

Jerzy Kubacki <1969-1973>

"Bądźmy mimo wszystko optymistami"

Kiedy znalazłem się wśród szczęśliwców przyjętych do grona uczniów Technikum leśnego w Mojej Woli, uświadomiłem sobie, że otrzymałem szansę, by stać się mężczyzną, kimś kto bierze odpowiedzialność za swoje dalsze życie. Dość szybko zweryfikowałem swoje wyobrażenia o zawodzie leśnika i stwierdziłem, że jest to ciężka praca i należy przynajmniej na razie zapomnieć o jej romantycznej stronie. Wszystko było wielkie / szczególnie strach w moich oczach / i nowe, musiałem liczyć tylko na siebie. Wkraczałem w dorosłe życie. Pamiętam jednak, że przed akademią rozpoczynającą nowy rok szkolny, późniejszy "starszy szkoły" pomógł mi przyszyć patki na mundurze, które krawiec przyszył "do góry nogami". Mijały dni, a ja powoli wrastałem w specyficzną atmosferę internatowego życia i do dziś nie wiem, czy dałbym radę, gdyby nie to, że było nas takich "wystraszonych" więcej. Porównując się jednak z innymi zawsze znajdowałem lepszych i gorszych od siebie i to doznanie towarzyszy mi do dziś. Od tej chwili minęło prawie 37 lat, a ja ciągle się uczę i ciągle muszę coś udowadniać. Choć nie jestem zawodowo czynnym leśnikiem, to z pewnością pobyt w Mojej Woli ukształtował mój charakter i miał decydujący wpływ na resztę mojego życia. Swoje zainteresowania od najmłodszych lat zawsze dzieliłem między muzykę i sztukę, a także co za tym idzie - fascynację przyrodą. To wszystko otrzymałem hojnie w tym jednym, jedynym miejscu na świecie, jakim była wtedy Moja Wola. To szczególnie piękne miejsce, o czym wiedział już właściciel tych gruntów decydując się na zbudowanie swego domu i choć grunt był grząski, to budowa stoi do dziś nadszarpnięta zębem czasu. Także ja, mimo, że tylko w przerośniętym, zbudowałem w tym miejscu fundamenty swego życia. Dziś, gdy wkraczam już w jego jesień, ciągle zachowuję żywą pamięć i chylę głowę przed pięknem tego miejsca. Życie rzucało mnie w różne strony świata, ogólnie uznane za piękne i warte poznania, jednak nic nie zastąpi zapachu świtu, gdy staliśmy na porannym apelu, zniewalającego piękna parku i tej siły, którą w magiczny sposób przekazywało nam to miejsce. Może to młodość, którą zawsze miło się wspomina, może jej naiwność, która paradoksalnie jest jej zaletą, ale my zawsze byliśmy pełni optymizmu i wiary że będzie dobrze: "Z młodzieńczej piersi rwie się głos"...rwie się głos".. Rwał się, odbijał o ściany pałacu, szybował ku starym drzewom i rozplątywał się gdzieś w przestrzeni, mknął w inne wymiary dając świadectwo naszego istnienia. Nie uważam, że jestem jedynym, na którym to miejsce zrobiło takie wrażenie, bo z pewnością każdy odbierał je inaczej i pewnie każdy właściwie. Słowami

trudno oddać istotę tego, co się czuje, wszelkie wydają się banalne i już kiedyś wypowiedziane. Miło by jednak było wiedzieć, że ktoś odbierał naszą wspólną przygodę podobnie jak ja.

Nieprzypadkowo pod wpływem tego miejsca jeden z naszych absolwentów pozostawił na ścianie pałacu swoje obrazy, próby swego talentu dawała nam też Pani Profesor, czy wreszcie artyści z Ostrowa którzy przyjeżdżali do Mojej Woli na plenery. Wszystko to świadczy o wyjątkowości tego miejsca. Do dziś uważam pobyt w Mojej Woli za najpiękniejszy okres życia.

Była też i ciężka praca - w końcu spotkaliśmy się tam głównie z tego powodu, aby nauczyć się żyć i pracować. Od naszych profesorów oprócz typowo fachowej wiedzy, otrzymaliśmy wiele nie mniej ważnych przekazów. Do dziś ich wszystkich wspominam z wielkim szacunkiem i jest mi przykro, że nie zawsze byłem pilnym i zdyscyplinowanym uczniem. Kombinowałem na różne sposoby, jakby się nie uczyć, bo w końcu, myślałem sobie, po co profesor chce wiedzieć, ile w USA czy w Kanadzie jest indyków i kur / to z geografii /. Po co to komu potrzebne? Dość szybko dowiedziałem się jednak, że ten co wie ma "święty spokój", a ten, który jest odporny na wiedzę - sprząta wokół internatu lub nie dostępuje zaszczytu otrzymania dokładki na kolację z rąk umiowanego nam Pana Kierownika.

Nasi Profesorowie. Jak w kilku słowach można opowiedzieć o tym wszystkim, co dla nas zrobili? Jak przekazać im to, że jednak wtedy myliliśmy się w ich ocenie. Pewnie im też nie było łatwo, bo jak długo można być wyrozumiałym dla bezdennej głupoty swoich uczniów. Myśleliśmy wtedy, że oni myślą o nas, że jesteśmy głupi, ale oni o tym wiedzieli, mieli niezachwianą pewność. Chyba tylko to piękne otoczenie powodowało, że byli łagodni, a może kochali swoją pracę, a może po prostu nas lubili.... Myślę zawsze o tym, kiedy stoję pod sosnami na piaszczystym wzgórku cmentarza w Sośniach, gdzie niektórzy z nich są pochowani i nie znam odpowiedzi. Ciągłe jednak słyszę ich słowa, jakieś obrazy, epizody, wszystko to wraca i miesza się w odległych wspomnieniach. To oni nauczyli nas jak dbać i chronić las, otaczać go troską jaką otacza się dziecko, choć nie zawsze będzie nam dane widzieć rezultaty - bowiem "jest las nie ma nas".

Nasi Profesorowie.... To dzięki nim jest zawsze ktoś, kto będzie sadził drzewa i chronił nasze środowisko, przekazywał innym miłość do przyrody. Dzisiaj chylę pokornie głowę i dziękuję Wam za wszystko; za kredyt zaufania jakim nas darzyliście, za wrażliwość na piękno przyrody nam przekazane, za wiedzę o tym, że jeśli ją zniszczymy, zabraknie też miejsca dla nas, gdyż jesteśmy jej integralną częścią.

Mieszkam w otulinie parku narodowego i widzę codziennie, jak bardzo sprawdza się nauka, jaką otrzymaliśmy. Dzisiaj ludzie nie potrafią kochać przyrody, ciągle tylko biorą, nie dając nic w zamian, porzywiazując do drzew niechciane psy, a ci bardziej "wrażliwi" wysypują "tylko" śmieci. Jak więc widać, jesteśmy jeszcze potrzebni my - leśnicy z Mojej Woli i wszyscy ludzie widzący ten problem.

Nawiązane w szkole przyjaźnie trwają w mym życiu do dziś. Odwiedzamy się wzajemnie wspominając młodość, wracając pamięcią do wspólnie spędzonych chwil. Nie tak dawno przecież jadąc na praktykę śpiewaliśmy, by ; ..."dziewczę nie kochało ze wsi rolnika, ale całym sercem kochało leśnika...". Teraz to dziewczę najpierw zostało moją żoną, później babcią, a ja prawdziwym dziadkiem / bo w szkole tylko tak mnie nazywano/. To nic, że czas mija, rosną nasze wnuki i drzewa które posadziliśmy. Pozostaną, nawet wtedy, kiedy nas zabraknie, dając świadectwo naszej obecności na tej ziemi. W Mojej Woli jestem średnio dwa razy w roku, coś ciągnie mnie tam stale. Widzę, jak pałac zmienia się w ruinę, niszczeje i straszy oknami zabitymi deskami. Pomyśleć tylko, że wszystko tutaj tętniło życiem, słysząc było śmiech i muzykę z wieży, było aż zielono od mundurów. Komu to przeszkadzało? Nie przeraża mnie tablica z napisem ; "TEREN PRYWATNY. WSTĘP WZBRONIONY", ale smuci mnie to, że od

Wspomnienia Jerzego Kubackiego

Wpisany przez Administrator

piątek, 12 listopada 2010 15:24 - Poprawiony środa, 17 listopada 2010 17:04

kilku lat nic się tam nie dzieje., Jest to jakby znakiem naszych czasów, na szczęście jest wielce prawdopodobne, że nie doczekam chwili, kiedy takie tablice wisieć będą na płotach ogrodzonych lasów. Jedno jest jednak pewne, że nikt nie zabierze nam wspomnień i cieszymy się, że mieliśmy szczęście żyć razem w tym miejscu w tamtym czasie. Pamiętajmy - zanim przestanie śpiewać ostatni ptak. Przecież było nas pięciu na jedno miejsce. Niech więc pozostaną nam wspomnienia i tylko te dobre, o nich pamięta się najdłużej. i jeszcze BĄDŹMY MIMO WSZYSTKO OPTYMISTAMI, bo przecież.....

..." MY AWANGARDA BRAĆ ARMIA TWARDA...".....